...ytności w Krakowie

(Przegląd polski, 1871).

Akademia umiejętności w Krakowie.

Odręczne pismo Najjaśniejszego Pana, objawiające Jego wolę, aby w Krakowie Akademia umiejętności powstała wywołało w kraju i narodzie naszym więcéj jak uczucie wdzięczności dla Monarchy, powołującego do życia nową, tak ważną instytucyę, więcéj jak uczucie zadowolenia wewnętrznego, radującego się z tego nowego dowodu zaufania i uznania pracy narodowéj na polu umysłowém. Trzeba znać głęboko usposobienie naszego społeczeństwa, przechodzącego od stu lat najbolesniejsze walki, najprzykrzejsze szarpania wewnętrzne, doznającego najsprzeczniejszych krytyk świata. aby zrozumieć ile w tém słowie monarszém było podniety do bolesnych a drogich wspomnień, do gorącego zapału, do podniesienia się na duchu i elektrycznego ożywienia siły narodowéj z jakiém szlachetném, szczerém, głębokiem przywiązaniem czuł się każdy Polak, pomny cierpień moralnych ostatniego stólecia pociągniętym ku téj postaci historycznéj najnowszych dziejów, pod któréj płaszczem królewskim tyle się także mieściło boleści!

Co powiedział towarzysz o królu Learze, szarpanym cierpieniami rodzinnemi, obdartym z wspaniałości majestatu: „Każdy cal na nim pozostał jeszcze królem! to powiedzieć można do dzisiaj dnia o nas, po stóleciu podziału i wewnętrznego rozbicia. *Electores regum et detrusores tyrannorum* przypłacili fantastyczny, idealny swój ustrój państwowy straceniem ojczyzny politycznéj i niezmierzonemi cierpieniami porozbiorowego żywota, ale pozostało im jedno, co przeżyło straszne ich dziejów koleje, pozostało przejęcie przez jednostkę

żywego zajęcia się sprawą publiczną, często za daleko idące, niebezpieczne, luźne i anarchiczne, ale potężne o tyle, że ilekroć owa potężna struna narodowego dobra potrąconą zostanie: niestrojne przed chwilą żywioły wiążą się w jeden harmonijny akord woli powszechnéj i powszechnego uczucia. Nieprzerachował się dotąd nikt, kto taką strunę poruszył, ani Napoleon I. ani Aleksander, a zawód, jakiego w takich wypadkach doznawano, pochodził zwykle tylko z przeniewierzenia się temu źródłu siły i miłości narodowéj, z cofania się na drodze, która do celu prowadziła. Możemy téż powiedzieć śmiało, że odręczne pismo cesarskie stało się jednym z najsilniejszych węzłów, łączących dynastyą austryacką z cząstką narodu polskiego zostającą pod jéj berłem a przez tę cząstkę z narodem całym, nierozerwanym, ale spojonym tém silniéj ciężkiemi lat ostatnich klęskami.

Obok téj strony podnoszącéj i ścieśniającéj związki polityczne dni ostatnich była w akcie monarszym druga niemniej dobroczynna. Działalność patryotyczna, zabiegliwa a spokojna, odniosła w obec społeczeństwa zasłużoną nagrodę, doznała zasłużonego uznania. Ludzie rozmaitych sfer społecznych, w zgodzie pracujący, ujrzeli skutek długoletnich szlachetnych usiłowań, niegłośnych w obec codziennéj reklamy a ocenionych w końcu tam, gdzie się rzeczywiste liczą siły. Żarliwéj pracy patryotycznéj i naukowéj prezesa Towarzystwa naukowego Dr. J. Majera, szlachetnym zabiegom ks. Jerzego Lubomierskiego i Alfreda hr. Potockiego zawdzięczamy fakt pełen znaczenia, który nie obrachowane w przyszłości obiecuje korzyści. Ten piękny tryumf pracy spokojnéj a wytrwałéj, pracy nieżądającéj rozgłosu a stawiającéj czoło niecierpliwéj krytyce jest niezaprzeczenie tryumfem drogi jedynie skutecznéj ku odrodzeniu narodu, drogi rachującéj się z rzeczywistością i działającej dla celów pewnych i praktycznych.

Zajęcie, jakie sprawa Akademii w kraju i narodzie obudziła może się też nazwać w całém znaczeniu tego słowa powszechném. Świadczą o tem głosy dzienników, odezwy ciał naukowych, jak towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, świadczą głosy z zagranicy prowincyi naszéj. Powszechne uczucie widzi w Akademii Krakowskiéj zwycięzki krok narodowości naszéj, widzi piękny skutek usiłowań krwawym okupionych

trudem, ku utrzymaniu imienia polskiego zmierzających. Ludzie głębsi, widzą w niéj cóś więcéj jeszcze, bo widzą umożebniony i ułatwiony zwrot z czasów polemicznego stanowiska uciśnionego narodu w czasy spokojnego rozpatrywania stósunków świata i jego własnych, widzą sposobność czynnego wmieszaniu się umysłowego działania jego w działanie świata, widzą powrót do europejskiego obywatelstwa na polu nauki. *Quod felix, faustumque sit!* życzymy z przepełnionego serca!...

Zadanie, jakie padło udziałem Towarzystwu naukowemu i jego szanownemu prezesowi niemoże się zaliczać do łatwych. Jak wyprowadzić z Towarzystwa Akademią, jakim sposobem nieuronić nic z sił dotychczas w Towarzystwie zgromadzonych, jak przeprowadzić z jednéj strony rozdział, z drugiéj połączenie instytucyi istniejącéj z powołanem do życia pismem cesarskiem, z jakiego stanowiska patrzyć na majątek Towarzystwa, zyskany z szczodrobliwości publicznéj i ciężkiéj pracy jego członków — oto pytania, których rozstrzygnieniem zająć się, niebyło rzeczą łatwą, które też zwać się mogą w wysokim stopniu delikatnemi kwestyami. Ale nie na tém koniec. Towarzystwo powołane do organizacyi Akademii wolą Najjaśniejszego Pana, niemogło zapomnieć stanowiska, które sobie pracami swemi w polskiéj rzeczypospolitéj nauk wyrobiło, musiało sobie też powiedzieć, że jeżeli kiedy, to dziś cięży na niem obowiązek przemawiania i działania za tę rozproszoną rzeczpospolitę nauk, stworzenia dla niéj ogniska silnego i zasobnego w moc przyciągającą, którém Towarzystwo naukowe już dla samych ograniczonych środków swoich materyalnych być niemogło. Jeżeli Towarzystwo naukowe krakowskie ze względu na potrzebę ruchu miejscowego, na najbliższe otoczenie swoje, mogło i musiało być przeważnie Krakowskiem, Akademii niegodziłoby się być ani krakowską, ani galicyjską, obawiać się musiano koniecznie parafiańszczyzny miejskiej lub prowincyonalnéj, jako zabójczéj i odprowadzającéj z wielkiego gościńca celów naukowych. Strzegąc tego ogólno polskiego stanowiska, jako najważniejszego, niemożnabyło znowu zapominać ani na chwilę, że początkowanie w powołaniu do życia Akademii poszło od Cesarza Austryi i Króla Galicyi, że należało się rachować z rzeczywistymi stosunkami, które ją otaczać będą, tak politycznymi i prawnymi jak i naukowymi a zapewniając

jéj organizacyę austryackiéj i galicyjskiéj instytucyi, uczynić ją strażnicą naukową, wysuniętą na wschodniéj granicy państwa ku celom pracy umiejętnéj, ręka w rękę z pracami zachodniéj nauki idącą.

W obec tylu trudności, w obec tak sprzecznych na pozór względów, niedziwota, że organizacya Akademii niewyszła od razu, jak Minerwa z głowy Jowisza, z dyskusyi komitetu Towarzystwa naukowego, że projekt podany przez komitet stał się przedmiotem różnorodnych krytyk, że sprawa organizacyi odroczoną została zapewne do miesiąca października, gdy z spokojnego zastanowienia się członków Towarzystwa, i uwag drogą publicystyki ogłoszonych korzystać będzie można. Pomimo tego jest projekt Akademii wygotowany przez komitet naturalną podstawą dla przyszłéj organizacyi Akademii, już dla tego, że wyszedł z obrad komitetu, już dla tego samego, że liczył się właśnie bardzo sumiennie i skrzętnie z wszystkiemi trudnościami, jakie powyżéj wymieniliśmy. Jeżeli w czasie, gdzie sprawa Akademii chwilowemu a koniecznemu uległa zawieszeniu, pozwalamy sobie wejść wraz z innemi pismami czasowemi w szranki dyskussyi nad tym projektem, czynimy to w nadziei, że nie w innym celu sprawa tak ważna odroczona została, że z dobrą wiarą i gorącą dla niej chęcią wypowiedziane uwagi będą o tyle pożądanemi, o ile przemądrzania dziennikarstwa, jakie w feuilletonie Czasu z 1. Sierpnia t. r. słuszną odniosły odprawę, mogą być słuszniéj jeszcze pominięte milczeniem.

Projekt komitetu Towarzystwa naukowego, baczny zarówno na obawę dualizmu jak na potrzebę zjednoczenia, niechcąc uronić Towarzystwa z jego pełną zasług przeszłością i niechcąc go postawić obok Akademii jako odrębnego ciała, powiązał dawną instytycyę z nową, zarządem wspólnym i wspólnem nazwiskiem. Akademia nauk i Towarzystwa naukowe krakowskie nazwane odtąd Towarzystwem przyjaciół nauk mają tworzyć razem Instytut polski w Krakowie, zastający pod wspólnym zarządem, złożonym z Prezesa Instytutu, przewodników Akademii i Towarzystwa, i Sekretarza instytutu. W ten sposób członkowie Towarzystwa niebędący członkami Akademii pozostać mieli przy dawnych swoich prawach a oba budynki naukowe przykryto wspólnym dachem Instytutu.

Myśl ta na pozór załatwiająca trudności, w wykonaniu swojém nie mogła się obejść bez przeprowadzenia stanowczych zmian w ustroju części składowych. Pominąwszy, że i Akademia i Towarzystwo poddane zostały pod zarząd pięciu przewodników Instytutu a więc o tyle straciły swoją samodzielność i ruch swobodny, zwrócić musimy uwagę, że w samymże akcie połączenia Towarystwa i Akademii odbyła się metamorfoza jednéj z instytucyi, naruszająca w wyższym może stopniu prawa i charakter członków Towarzystwa naukowego, niżby to proste poddanie Towarzystwa pod zarząd i kierunek Akademii było uczyniło.

Towarzystwo naukowe zmieniło się wśród tego połączenia w Towarzystwo przyjaciół nauk, ludzie poświęceni kierunkowi naukowemu zostali „przyjaciołami“ nauki a działalność ich w obu nowo utworzonych oddziałach, dydaktycznym i historyczno (?) — artystycznym z dziełalności naukowéj zeszła na działalność popularyzatorską, która, jak długo byli członkami towarzystwa niebyła w Towarzystwie ich zadaniem *„Incidit in Scyllam qui vult vitare Charybdim“* projekt obawiając się wyłączenia osób, narzucił inne zajęcia naukowe, podzielił członków Instytutu na ludzi nauki badawczej i dydaktyków, przekształcił jednym zamachem pióra Towarzystwo naukowe w instytucyę, niemającą żadnego związku z przeszłością.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, aby i ta część projektu niemiała pewnych motywów za sobą, aby niemiało być rzeczą pożądaną stworzeniu ciała naukowego zajmującego się dydaktyką i popularyzowaniem nauki, nie mniemamy także, aby Akademia prac podobnych opieką swoją otaczać lub nawet własnym kosztem wydawać niemiała. Podnosimy tylko fakt, że chęć zakonserwowania Towarzystwa poprowadziła do zupełnego jego przekształcenia, podnosimy, że kierunek dydaktyczny stojący obok badawczego bardzo łatwo zmienić się może w szkodliwego dlań sąsiada, jeżeli mu poddanym i najzupełniej podporządkowanym niezostanie, że postawienie obok siebie równorzędne tych obu kierunków otworzyć może szerokie pole do najczęstszych i największych konfliktów, które zarząd Instytutu arbitralnie załatwiać musi. Praca naukowa Instytutowi oddana błąkać się wtedy może jak błędna dusza między badawczym a dydaktycznym jego działem, pierwszemu zdawać

się będzie dydaktyczną, drugiemu badawczą a podział pracy stanie się zamętem. Projekt wskazuje na prace dydaktyczne, mające wartość naukową, na prace nieznižające się do poziomu tuzinkowego popularyzowania: niemože być za tém obojętną dla tych prac rzeczą, aby areopag naukowy wycisnął na nich pieczęć swego sądu, aby zbadał, o ile są prawdziwie naukowemi.

W artykule dnia 1. Sierpnia w Czasie umieszczonym, przychylać się zdaje autor, w najbliższych z twórcami projektu zostający stosunkach do myśli unifikacyi Towarzystwa z Akademią, gdyby członkowie Towarzystwa sami na rolę korespondentów przystali. O ile wysoko cenić należy wzgląd na członków istniejącego ciała naukowego w projekcie objawiony, o tyle można być pewnym, że w Towarzystwie naukowem nieznajdzie się nikt, ktoby dla jak najlepszego, najprostszego i najskuteczniejszego urządzenia Akademii niepoświęcił swego tytułu lub czuł się obrażonym nawet zupełném wyłączeniem. Jeżeli kto, to zaiste członkowie Towarzystwa naukowego czują odpowiedzialność zbiorową przed krajem, narodem i osobą Monarchy, aby podniesienie Towarzystwa na wyższy stopień rozwoju odbyło się odpowiednio bezinteresownéj przeszłości Towarzystwa, odpowiednio wysokiemu słowu Monarchy i nadziejom polskiego społeczeństwa a to poczucie podnosić ich musi nad małoduszne zapatrywania i wyszukiwania prawniczych kruczków i subtelności, któremi się pewne organa w téj sprawie popisywać chciały. Towarzystwo ma stworzyć Akademię, niechże jéj organizacya będzie jak najprostszą i najdoskonalszą, oto głos powszechny, który o ile wiemy, panował wśród garstki ludzi, zgromadzającéj się na posiedzenia przy Sławkowskiéj ulicy, znoszącéj tam prace swoje i uwagi, pośredniczącéj w pomnażaniu zbiorów, utrzymującéj Roczniki i inne publikacye Towarzystwa a karmionéj za to nieraz ulicznymi dowcipami i szyderstwami przez swawolną gawiedź. Stworzenie Akademii zawezwaniem Monarchy, pociąga za sobą opiekę i pomoc materyalną rządu, pomoc tak pożądaną, tak konieczną, przy któréj dojść do skutku może tyle pięknych planów, tyle naukowych przedsięwzięć i poszukiwań dotychczas z przyczyny braku funduszów do *„pia desideria“* zaliczonych! Taki był głos powszechny i niema najmniejszéj obawy aby unifikacya Towarzystwa z Akademią jakiekolwiek napotkała przeszkody.

Zjednoczenia tego hasłem winno być: Odstąpienie majątku Towarzystwa na rzecz Akademii, który w razie przekształcenia Akademii lub zniesienia jéj winien stać się cząstką funduszu krajowego; odstąpienie téjże Akademii naukowych sił Towarzystwa a więc członków jego i prac nagromadzonych z dobrodziejstwem inwentarza.

Niepodlega wątpliwości, że o ile przez powołanie najznakomitszych sił naukowych Polski do Akademii przyszłéj, przez wybór najpoważniejszych ludzi na polu nauki, przez podanie naukowéj pracy, pomocy materyalnej, w najbliższym już czasie spodziewać się można znacznych dla nauki rezultatów; o tyle w pierwszych chwilach bytu główną siłą Akademii będzie dawne Towarzystwo naukowe a i później miejscowe zasoby Krakowskie w Towarzystwie zgromadzone stanowić będą pożyteczne ogniska usiłowań i prac daleko sięgających i zewsząd zasilanych. Najpraktyczniejszą drogą do połączenia i Towarzytwa z Akademią, do przeniesienia całego zasobu intellektualnego do Akademii, byłoby téż może nie co innego, jak 1) podzielenie członków Towarzystwa na komisye naukowe i 2) przyłączenie tych komisyi do wydziałów Akademii pod przewodnictwem członków tejże.

Posiada dzisiaj Towarzystwo:

Komisyę fizyograficzną,
Komisyę językową.
Komisyę historyczną.
Oddział archeologii i sztuk pięknych,
Towarzystwo lekarskiéj,

zgrupowane około redakcyi Przeglądu lekarskiego a posiadało do niedawna redakcyę czasopisma prawniczego.

Komisye te winny zdaniem naszem stać się komisyami Akademii. Niektóre z nich mają wprawdzie członków przybranych niebędących członkami Towarzystwa ale i to dałoby się uwidocznić w tytule członków — członek komisyi fizyograficznéj Akademii krakowskiéj — członek przybrany komisyi fizyograficznéj. Komisye jeżeli mają zapuścić w kraju korzenie, jeżeli mają skutecznie działać dla nauki, mogą i powinny pozostać przy wolności przybierania członków, przy możności zainteresowania przyjaciół nauki, których szerokie koło objąć może z czasem całą poważną intelligencyę kraju.

Wystawiamy sobie przeto proces połączenia w następujący sposób. Członkowie Towarzystwa organizują się w komisye, wedle przeważającego kierunku naukowego, któremu się poświęcają, komisye zaś przechodzą pod przewodnictwo członków Akademii poświęcających się nauce, któréj komisya służy. W ten sposób nie urania się nic z istniejących zasobów intelektualnych nadaje się im organizacyę ściślejszą, przenosi się odrazu prace naukowe Towarzystwa do Akademii, która niemi wedle najlepszego mniemania swego rozporządzi. Oprócz jednostek pracami naukowemi do Akademii powołanych, zyska Akademia odrazu zorganizowane ciała, pracujące dla nauk reprezentowanych przez te jednostki.

W przyszłości komisye Akademii składałyby się naturalnie z samych członków przybranych, powoływanych przez absolutną większość lub dwie trzecie głosów za zgodą przewodniczącego członka Akademii. Stałyby się one z czasem naturalnemi ogniskami ludzi fachowych, naturalną pobudką naukowéj pracy w zawodach naukowych.

Ten sposób zjednoczenia wydaje się nam najnaturalniejszym i najgodniejszym członków Towarzystwa. Otwarty on zarówno dla pracowników, jak dla miłośników nauki, dla członków rzeczywistych, korespodentów i honorowych. Zgromadzenie towarzystwa przyjmując go przecina odrazu wszystkie trudności, Akademia od pierwszéj chwili wchodzi w pełne życie pracy naukowéj.

Przychodzimy obecnie do drugiego zagadnienia: jak przyszłéj Akademii nadać charakter powszechnéj polskiéj instytucyi, jak uchronić ją od niebezpieczeństwa parafiańszczyzny krakowskiéj i galicyjskiéj.

Zagadnienie to wiąże się bezpośrednio z liczbą członków Akademii.

Projekt podaje 42 członków w ogóle, z tych 21 na Galicyę. Zdaje się nam, że nie Galicya winna tu była być miarą w oznaczeniu liczby, że należało oznaczyć minimum członków dla siedziby Akademii, dla Krakowa.

Kraków jest w tém trudném położeniu, że bądź co bądź dostarczyć musi kontyngens członków na utworzenie zarządu, na czynność administracyjną i na najważniejszą czynność naukową, sądzenia prac nadesłanych Akademii.

Można sobie tutaj pomagać referatami członków zamiejscowych i przybranych, można przy materyalnych środkach postarać się w ważniejszych wypadkach o ich przybycie: w każdym razie około tego minimum krakowskiego obracać się muszą potoczne sprawy Akademii i z téj téż przyczyny liczba od 3 do 5 na wydział, od 9 do 15 na Akademię krakowskich członków byłaby niezawodnie usprawiedliwioną.

Po za tą liczbą I, granic czynić by nie należało ani oznaczać koniecznego na Galicyę kontyngensu Akademików. W ogóle zaś byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, aby Akademia tak w siedzibie swéj, jak na całym obszarze przyszłych swoich stosunków rozpoczynała od najmniejszéj liczby, nie zamykając się odrazu i wśród rozpoczętéj dopiero pracy, do swego uzupełnienia zdążając. Nie przedwcześna chluba znakomitemi imionami, ale bezpośredni pożytek naukowy winien być przeważną pobudką, przy obsadzaniu krzeseł Akademii; ten téż wzgląd nakazuje oszczędność z udzielaniem zaszczytu, który może się stać jedną z najsilniejszych pobudek pracy a jest tém cenniejszym gdy jest wyszczególnieniem świeżéj zasługi. Przy znacznym ruchu na polu nauki między młodszem pokoleniem nie zamkniecie Akademii wydaćby mogło w krótkim czasie świetne owoce, wprowadzićby do niéj mogło żywioły młodsze tem bardziéj pożądane, że w obec dzisiejszego stanu naukowości u nas, przyjdzie podobno przeważnie samém starszem pokoleniem obsadzić pierwsze krzesła Akademii.

Ostatnia sprawa, którą poruszyć mamy ochotę, tyczy się stosunku Akademii do naukowego świata zachodniego, tyczy się jéj stanowiska w Austryi.

Do paragrafu: Językiem Akademii jest język polski dodać śmielibyśmy poprawkę: W publikacyach Akademii zapewnia się autorom ich życzenia wydanie ich prac w którymkol-

wiek z naukowo-wykształconych języków europejskich obok oryginału polskiego.

Walka w kraju naszym o język w urzędzie i szkole zakończoną została w sposób dla sprawy ojczystéj pomyślny. Wolni od niéj możemy i powinniśmy wprost zdążać ku celom nauki i oświaty jak najszerszéj, powinniśmy wystąpić pracą badawczą w szranki nauki europejskiéj. Najpochlebniéj nawet sądząc o sobie, powiedzieć sobie musimy, że o ile język nasz dostatecznie uprawionym jest pod każdy siew naukowy, o tyle w niektórych zaledwie przedmiotach mamy prawo żądać od cudzoziemców jego znajomości z przyczyny prostéj, że w niektórych tylko i to szczegółowo stosunków naszych się tyczących, jesteśmy dla zachodu naukowo niezbędnemi. Los to nie nas samych, los to Rossyan, Węgrów i Czechów, los Holendrów i Szwedów, którzy też starają się zwykle o przekłady najznakomitszych prac swoich naukowych na język francuski, niemiecki lub angielski. Niepopieramy tego niepopularnego wniosku twierdzeniem, że nauka jest kosmopolityczną, przeciwnie chodzi nam oto, aby nauka polska zyskała swoją indywidualność w świecie, aby nierozpraszała się po czasopismach niemieckich i francuskich, ale z organów polskiéj Akademii przemawiała do Francuzów i Niemców. Bądźmy spokojni o przyszłość naszego języka w obec zagranicy, jeżeli nauka nasza stanie się dla niéj potrzebą. Nadewszystko zaś zawiążmy żywe, życiodajne stosunki z ruchem zachodniéj nauki i bądźmy przekonani, że skłonienie czoła przed jéj wyższością, koncessya uczyniona dla zaczerpnięcia jéj zdania i zmierzenia się z nią w przyszłości, stanie się olbrzymim krokiem na drodze rzetelnego postępu narodowego. Pamiętajmy wreszcie, że w ciągu trzech wieków najświetniejszych historyi naszéj, łacina wiązała nas z Europą, że obok téj łaciny, którą pisano u nas dzieł tyle ku Europie zwróconych, kwitła u nas i rozwijała się literatura narodowa, tém jądrniejsza, że z ową łacińską liczyć się musiała.

Akademia nauk w kraju naszym, powiedzmy sobie szczerze, jeżeli wejdzie w ruch należyty, to wielki motor ogromnych zmian w usposobieniu narodowém. To wniesienie nowego czynnika kosmopolitycznego, różniącego się tém od wielu innych, że buduje a nie burzy, że łączy a nie rozkłada. Nauka

to wyrozumienie, to uciszenie namiętności, to złamanie buty i samochwalstwa, to pozbycie się skłonności radykalnych a zastąpienie ich zamiłowaniem i umiejętnością reformy. Nauka rozszerzona i ugruntowana w narodzie to zdobycie temu narodowi jednego z nieśmiertelnych tytułów obywatelstwa w świecie żyjących, obywatelstwa wiedzy i sądu o rzeczach ludzkich i boskich. Pojmując ją w ten sposób starajmy się aby Akademia polska w Krakowie stanęła odrazu na widowni polskiéj zarówno jak europejskiéj, aby poczuła się odrazu strażnicą naukowéj obserwacyi w stósunkach z innemi ogniskami światła zostającą, aby starała się zawiązać konieczną wymianę myśli i badań z najbliższemi ciałami naukowemi. Tutaj należałoby zawiązanie stosunków z ruchem naukowym Niemiec, Czech, Słowian południowych i potężnemi, protekcyą rządu osłonionemi usiłowaniami w Rossyi, nawet w razie, gdyby ta ostatnia próba bezowocną być miała. Człowiek prywatny może daremnie pukać do zbiorów historycznych, przewiezionych z Warszawy do Petersburga i Moskwy, poważne ciało zbiorowe odniosłoby odmowę chyba ze szkodą moralną tego, do którego by się udawało. Ominięcie wszelkiego polemicznego charakteru w organizacyi, wyborze osób, zawiązywaniu stosunków Akademii wydaje się nam, tak ze względu na naród, wśród którego ma rozpocząć czynność swoją, jak ze względu na jéj powodzenie koniecznêm: ze względu na naród, który w ten sposób ujrzy jednę siłę więcéj, siłę nauki, wysuniętą po za polemikę polityczną, ze względu na powodzenie Akademii, która w ten sposób dając dowód taktu niepospolitego, wéjdzie od razu w wielki koncert europejskiéj pracy naukowéj.

Nie idzie zatém, aby Akademia w czémkolwiek zaparła się swego polskiego początku. Niema wprawdzie nauki narodowéj, ale są drogi właściwe narodom, któremi w świat nauki zmierzają, są przedmioty, łączące się silnie z narodowém uczuciem, jak znajomość i badanie przyszłości, badanie ziemi własnéj, które staje się głównêm zajęciem instytucyi z narodową podstawą. Są nareszcie tory myśli, które odziedziczają się po przeszłości a uprawiane naukowo stają się niewyczerpanym zasobem świeżego zapatrywania się na najważniejsze zagadnienia świata. Pracę naukową w Polsce czeka między innemi krytyczne rozpatrzenie się w pomnikach cywilizacyi naszéj na polu

literatury, nauki i oświaty, na polu kościoła i państwa, czeka ostateczne przeprowadzenie porównania naszego życia z życiem otaczających narodów. Rzeczy to pomimo wielu dzieł znane raczéj powierzchownie niż do głębi, rzeczy wymagające sił zbiorowych poruszonych systematyczną myślą badawczą, gromadzącą materyał do ostatniego naukowego orzeczenia. Niech nam w obec tego spostrzeżenia wolno będzie wyznać zdziwienie nasze, że w zarysie i podziale nauk pominięte zostały nauki teologiczne, nauki mające tak znaczną u nas przeszłość, tak ścisły związek z myślą przeszłości, kierunek do dzisiejszego dnia tyle mający u nas reprezentantów zdolnych i gorliwych. Dla czegóż istniejąc na uniwersytecie jako nauka, niema istnieć w Akademii teologia, filozofia na wierze oparta, historya kościoła, patrologia? Dla czegóż w gronie Akademików niema zasiadać w przyszłości jaki Ravignan, Montalembert, Lacordaire lub Ozanam polski, zapewne w walce z przeciwnymi kierunkami, ale czyż taka walka nie jest pożądaną, czyż nie jest pożyteczniejszą dla spółeczeństwa, niż walka po dziennikach i broszurach? Czyż jedném z zadań polskiej nauki niepowinno być zbadanie dziejów kościoła polskiego, jego literatury, jego praw, jego cywilizacyjnego stanowiska? Niezechce zapewne Akademia stanąć na stanowisku pozytywném, wykluczającém rzeczy stojące po za fizycznym eksperymentem po za namacalną pewnością, bo w takim razie musiałaby wykluczyć nietylko samą teologię, ale i filozofię metafizyczną, filozofię historyi. Niezechce zasłaniać się tuzinkowym zarzutem, jakoby myśliciel katolicki nie był wolnym myślicielem, dla tego że napróżno szukając rozwiązania zagadnień najwyższych w granicach racyonalizmu, na wielkich prawdach wiary, buduje gmach swojéj myśli i znajduje ich potwierdzenie w szerokim świecie objawów. Przesądzenie drogi Akademii z pominięciem tak bliskich i drogich duszy narodowéj dróg duchownych, byłoby pchnięciem umysłowego kierunku naszego na tory, unikające może walki, ale właśnie dla tego nieprzynoszące świetnych rezultatów.

Z tą drażliwą a ważną kwestyą wiąże się inna, tycząca się wynalezienia właściwego kryteryum w wyborze członków. Dwie tutaj obierane bywają drogi: wybór wedle wartości kandydata jako specyalisty, wybór wedle jego wartości, jako zna-

komitości umysłowéj. Zdaje się nam, że jedno i drugie kryteryum połączyć by u nas należało. Dla dobra pojedynczych nauk pracowity specyalizm jest najpierwszą potrzebą, dla dobra ogólnego ruchu naukowego Akademii wysoką wartość muszą mieć ludzie, na świeczniku w umysłowym świecie stojący, chociażby nie byli specyalistami. Niestawialibyśmy zatém, jak to czyni projekt, tak apodyktycznie warunku: naukowego dzieła, nie przywiązywalibyśmy ceny takiéj do pewnéj liczby zapisanych przez fachowego człowieka arkuszy, skoro specyalista często jedném odkryciem naukowém niepośledniéj ceny, niespecyalista pracą całego życia w narodzie stał się koniecznem w Akademii światłem. Wybór szczęśliwy w ogóle nie zależy od ślepego trzymania się jednéj skazówki: zależy on od uwzględnienia wielu potrzeb właściwych ciału, potrzebującemu ruchu i życia, potrzebującemu związku ze światem i wpływu na świat. Cała spuścizna zresztą, jaką Akademia po świetnéj epoce literatury naszéj bierze, zmusza ją do uwzględnienia ludzi niebędących fachowymi i postawienia ich obok ludzi przyszłości, ludzi fachowych. Musi ona w pierwszéj dobie swego istnienia połączyć wolną, luźną działalność umysłową polską z działalnością podzieloną na kierunki pojedynczych umiejętności, a jeżeli nauka polska dzięki jéj usiłowaniom przeważne zająć ma stanowisko, niemoże ona się zaprzeć źródła siły, które dotąd bez pomocy rządów, wśród tysiąca przeciwności i prześladowań, umiało utrzymać znaczenie polskiego słowa w europejskim ruchu umysłowym.

J. Szujski.

Przegląd literacki i bibliograficzny.

Pamiętniki J. U. Niemcewicza, po raz pierwszy z autografów wydane, Tom I, rok 1809 — 1813. Poznań nakładem J. K. Żupańskiegò 1871.

Żaden rok nie przejdzie, żeby pan Żupański nie wydał kilku książek ważnych i pożytecznych. Mniéj lub więcéj, wedle zdarzonego materyału i sposobności, ale niezmordowanie, nakładem nie odstraszony, nie zrażony małym pokupem książek, wydaje je zawsze, a wydaje nie pokupne, okolicznościowe jednodniowe utwory, nie serye zbieranych z całego świata, zagranicznych romansów małéj artystycznéj, mniejszéj moralnéj wartości, ale dzieła poważne, treści rozmaitéj, ale niewątpliwego zawsze pożytku, które publiczność naszą jeżeli nie zajmują, to zajmować i obchodzić powinny. W naszych arcy - praktycznych czasach dziwnie, nieledwie dziwacznie, wydaje się widok takiego wydawcy ideologa, który zamiast łożyć koszt na to co się łatwo rozchodzi, łoży go na to co ma wartość, zamiast schlebiać naszemu smakowi lekkiém odjemném ziarnem literackiém, daje nam dobre, na które się nieraz krzywimy, a zamiast brać publiczność trzeźwo, jak jest, widzi ją i jéj smak takiemi jakiemiby być powinny, i podług tego drukuje dla niéj książki. Ze względu na interes, takie pojmowanie stanowiska wydawcy jest może bardzo naiwném, ale ze względu na literacką, a nawet obywatelską stronę rzeczy, jest ono bardzo pięknem, szanownem i pełném zasługi. Książki może się nie rozejdą, nakład może się nie wróci, ale publikacye dowiodą, że wydawca i księgarz szanował i siebie i swoją publiczność, i ten umysłowy towar,